# TYGODNIK OBOZOWY APW

M.P. niedziela 13 stycznia 1946 r. Rok III. Nr.2 (94)

## SIŁY POLSKIEGO RUCHU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

W końcu ub. roku odbył się w Detroit zjazd Rady Naczelnej Kongresu Polonii Amerykańskiej. Prezes tej organizacji, skupiającej całość życia polskiego w St. Zjednoczonych - K. Rozmarek, wygłosił na zjeździe programowe przemówienie, w którym sformułował wytyczne, jakich trzymać się będzie Polonia Amerykańska w swojej działalności politycznej. Brzmią one następująco: 1) Polska w wyniku wojny nie odzyskała wolności i niepodległości; 2) Miarodajni obserwatorzy, członkowie amerykańskiej Izby Reprezentantów stwierdzili podczas swego pobytu w Polsce, że panuje w niej "najgorsza rzeczywistość", stanowiąca przekonywujące świadectwo, że nigdy w historii cywilizowanego świata żadnemu narodowi nie została wyrządzona krzywda tak straszliwa, jak narodowi polskiemu; 3) Zabranie Polakom ziem wschodnich jest tem samem, czem dla U.S.A. byłoby zabranie połowy Ameryki, a rząd warszawski tem samem, czem byłby rząd amerykański, złożony z agentów niemieckich czy japońskich. Polonia Amerykańska nigdy nie uzna agentów sowieckich za reprezentantów polskich; 4) Zadaniem naczelnem Polaków jest w tej chwili głoszenie prawdy o Polsce i niedopuszczenie do tego, aby kłamstwa agentów bolszewickich zdołały przekonać kogokolwiek, że w Polsce jest inaczej, aniżeli jest w rzeczywistości.

Czytelników naszych uderzy podobieństwo powyższych sformułowań z tym, co jako polski program niepodległościowy, głoszone i uzasadniane było zawsze na łamach Tygodnika i całej prasy wojskowej. W tym programie zasadniczą rolę odgrywa sprawa realnej kalkulacji sił. Nasz wielki cel - wyzwolenie Polski, musi mieć w służbie swojej wielkie siły. Inaczej wróg nie będzie mógł być pokonany. I właśnie w tym obliczaniu naszych sił - głos Polonii Amerykańskiej stanowi jeden z podstawowych elementów, na który zawsze liczyliśmy i który - jak dowodzi piękna deklaracja ostatniego zjazdu- nie zawodzi.

Rok ubiegły mógł wywołać wrażenie, że siły, służące niepodległości Polski - topnieją. Spotkał nas przecież wielki cios: uznanie przez narody zjednoczone rządu Polsce z Moskwy narzuconego. Ponadto - bardzo nieliczny wprawdzie - ale bądź co bądź pewien ułamek Polaków złożył broń, opuścił szeregi walki, poszedł za Mikołajczykiem, dał się uwięść niewiarą w przyszłość. W ubiegłym roku, jakże często musieliśmy uprzytamniać sobie gorzką prawdę: I znowu Polska jest osamotniona. Co więcej - w tym osamotnieniu międzynarodowem Polski - jakgdyby coraz ciaśniejszy krąg zataczał granice swoje wokół prawowitego rządu i szeregów jego wojska. T.zw. "plebiscyt w wojsku polskim" był coprawda ciężkim zawodem naszych przeciwników, dając dowód że Wolni Polacy trzymają się, że rozumieją iż wielka wojna nie może skończyć się kapitulacją. Ale mimo tej próby prawości żołnierza polskiego, mimo iż szeregi nasze utrzymały swoją pełną wartość bojową, troską naszą było zawsze zagadnienie kalkulacji sił. Każdego dręczyło pytanie: kto nam pomoże, mimo wszystko jest nas przecież niewielu w porównaniu z olbrzymiemi siłami wroga? I właśnie na to pytanie padła odpowiedź z ust prezesa Rozmarka, odpowiedź, za którą stoi masa 6 milionów Polaków amerykańskich. Myślą oni tak samo jak my, mają ten sam program polityczny. Są naszymi sprzymierzeńcami.

Polonia amerykańska przeszła w tej wojnie dużą wewnętrzną ewolucję. Osiągając wyższy stopień wyrobienia politycznego, zyskała możność skuteczniejszego oddziaływania na bieg polityki St. Zjednoczonych. To już nie są obywatele amerykańscy polskiego pochodzenia, ze względów jedynie uczuciowych, patriotycznych, humanitarnych broniących kraju swoich ojców i braci - ale są to obywatele amerykańscy, którzy bronią Polski, bo Polska stanowi także decydujący element powodzenia polityki St. Zjednoczonych wogóle. Nastąpiło u nich zjednoczenie celów Polski z celami polityki amerykańskiej - i to daje podstawę skuteczności działania Polonii amerykańskiej.

"Musimy - mówił Rozmarek - otworzyć oczy społeczeństwu amerykańskiemu na to, że nie osiągnęliśmy nakreślonych celów, nie zapewniliśmy Ameryce bezpieczeństwa, tworząc z Rosji przyszłego groźnego przeciwnika. Zespolona w ten sposób prawda o Polsce z prawdą o niebezpieczeństwie, grożącym światu wolności, tworzy syntezę, ukazującą we właściwych wymiarach zagadnienie, które rozwiązane być musi, jeśli zwycięstwo wojenne nie ma się zamienić w klęskę pokoju."

Widzimy więc, że wbrew trudnościom, wbrew pozorom, siły polskiego ruchu niepodległościowego tężeją i rosną, że zyskują, i wciąż zyskać mogą dalszych wielkich sprzymierzeńców, że siły nasze mogą rosnąć w oddziaływaniu na bieg polityki międzynarodowej.

-o0o-

## PODSTAWY USTROJU SPOŁECZNO - POLITYCZNEGO TURCJI

Genialność twórcy Turcji nowożytnej polega nie tylko na pozostawieniu swoim następcom testamentu, wskazującego jak winna być prowadzona polityka zagraniczna. Głównym przymiotem tej genialności jest rozpoczęte dzieło wychowania obywatelskiego narodu - tak pomyślnie prowadzone dziś przez spadkobierców ideowych Ataturka.

Stronnictwo "kemalistów" (zwolenników reform Ataturka) szczęśliwie nie popadło w epigonizm po śmierci swego mistrza i nie straciło zaufania społeczeństwa. Utrzymanie założeń ideowych Ataturka przez jego następców, zawdzięcza się w dużym stopniu wysokim wartościom osobistym przywódców politycznych, że wymienimy tu na pierwszym miejscu obecnego prezydenta Turcji - Ismeta Inonu, człowieka o dużej indywidualności, który w kilku jaskrawych wypadkach zbyt daleko idących reform swego przyjaciela - potrafił po jego śmierci złagodzić niektóre posunięcia, jak np. zbytnią laicyzację życia publicznego Turcji. Nie tylko jednak odpowiednie kwalifikacje personalne zadecydowały o powodzeniu reform, zapoczątkowanych przez Ataturka. Poprostu z samego charakteru tych reform wynika, iż stosunkowo łatwo jest nowoczesnym politykom tureckim dostosować się do wytkniętej im linii ideologicznej.

Większą część zadania - i to najmniej wdzięczną - wziął na swoje barki sam Ataturk. Chodziło przedewszystkiem o przebudzenie pogrążonego w ciemnocie i barbaryństwie narodu i wprowadzenie go do rodziny europejskiej, kosztem jaknajmniejszych wstrząsów wewnętrznych nowo powstałego państwa narodowo - tureckiego. Ataturk rozpoczął swe dzieło niemal samotny - i po większej części sam je przeprowadził. On to unowocześnił życie publiczne Turcji, jej armię i szereg instytucji społecznych. - Wiele jednak na polu unowocześnienia pozostało jeszcze do zrobienia. Dlatego każda ustawa, zmierzająca dziś do zmodernizowania jakiejś dziedziny życia publicznego, nosi już tym samym wystarczające znamię idei postępu, czyli - idei Ataturka.

Społeczeństwo tureckie, należy dodać, nie dorosło jeszcze do wielkich przemian i procesów natury ideologiczno - politycznej, przemian i wstrząsów, stanowiących istotę życia i rozwoju wielkich społeczności świata zachodniego. Turcji wystarczy narazie system polityczny, który możnaby nazwać "dyktaturą wychowawczą".

X X
X

Na jakich zasadach opiera się dzisiejszy ustrój społeczno-polityczny Turcji ?

Po bezkrwawej rewolucji Kemala Paszy, zakończonej wygnaniem dawnych warstw rządzących tj. większych właścicieli ziemskich i arystokracji sułtańskiej - na powierzchnię społeczeństwa wypłynęła młoda inteligencja ludowa i mieszczańska. Na to tło społeczne, Ataturk rzucił, przygotowaną do specjalnych warunków tureckich, dyktaturę. Pewien wpływ - aczkolwiek w dużym stopniu czysto zewnętrzny i formalny - wywarła na ruch rewolucyjny Kemala, równocześnie dokonująca się rewolucja rosyjska.

Wychodząc z założenia, iż społeczeństwo tureckie z okresu przedrewolucyjnego wykazało wiele cech wspólnych ze społeczeństwem rosyjskim z okresu caratu, - Ataturk świadomie zapożyczył niektóre formy ustrojowe, realizowane przez rewolucję rosyjską. Dyktatura w Turcji nie jest co prawda "dyktaturą proletariatu", jest natomiast dyktaturą młodej i żywotnej warstwy inteligencji pochodzenia ludowego. Parlament istnieje co prawda w Turcji, lecz jego posłowie są z góry wyznaczani przez jedyną, istniejącą w Turcji - partię republikańską. Wyborcy głosują na jednego z paru wysuniętych w danym okręgu kandydatów. Wszyscy kandadaci są uprzednio zatwierdzani przez zarząd partii republikańskiej. Społeczeństwo tureckie nie ma jeszcze zrozumienia dla wielopartyjności. Widzimy więc pewne podobieństwa <u>formalne</u> z rolą partii komunistycznej w Sowietach.

Jednakże tureccy mężowie stanu kierowali się zgoła innymi celami politycznymi i przesłankami ideologicznymi. Formy bowiem ustrojowe państwa tureckiego, o których wspomnieliśmy powyżej, są traktowane w Turcji jako przejściowe. Deklaracja ideowa i statut tureckiej partii republikańskiej mówią wyraźnie, iż istniejący narazie system monopartyjny -ma za zadanie wychowanie obywatelskie społeczeństwa. Z czasem, gdy społeczeństwo bardziej dojrzeje politycznie, przewiduję się możność swobodnego zrzeszenia się obywateli. Z tego względu właśnie "dyktatura ludowa" w Turcji - posiada charakter tylko tymczasowy i wychowawczy. Celem jej jest podniesienie narodu na wyższy stopień obywatelskiego wyrobienia.

X X
X

Powstaje pytanie, czy społeczeństwo tureckie "uszczęśliwiane" w ten sposób przez kierowników nawy państwowej zdaje sobie w istocie sprawę z korzyści płynących dlań z tego rodzaju ustroju?

Wydaje się, iż raczej tak. Społeczeństwo dzięki umiejętnej propagandzie zostało w większości swej wprzęgnięte do życia publiczno - państwowego. Odnosi się ono tym chętniej do istniejącego

ustroju, iż każdemu obywatelowi, posiadającemu odpowiednie kwalifikacje naukowe i moralne - wstęp na każde stanowisko w życiu państwowym jest otwarty. Mimo więc istnienia monopartii, grupa polityków rządzących państwem, nie stanowi zamkniętego, niedostępnego dla jednostek zdolnych - klanu czy kliki.

Sprawa upraszcza się tu o tyle, iż w Turcji odczuwa się wyraźnie brak tzw. inteligencji zawodowej, co wynika z tego, że państwo jest zbyt młode jeszcze, aby mogło wyprodukować wystarczającą ilość inteligentów. - W Turcji istnieją zaledwie dwie wyższe uczelnie: w Ankarze i Stambule. Są one dość ubogie w działy, a poziom ich pozostawia niekiedy wiele do życzenia. Wystarczy powiedzieć, że tureccy profesorowie są w wyraźnej mniejszości. Wykładowców sprowadza się jeszcze z zagranicy. Miło jest nam stwierdzić na tym miejscu, iż kilku inżynierów polskich o znanych przed wojną jeszcze nazwiskach - jest wykładowcami na Politechnice Stambulskiej, nader poważnymi i cenionymi.

Sprawna organizacja tureckiej partii republikańskiej, pozwala jej na doskonałą penetrację do najdalszych nawet zakątków kraju. W każdej większej osadzie istnieje tzw. Dom Ludowy (halkevi). Jest to zarówno placówka informacyjno - propagandowa państwa tureckiego, jak i wzorowo pomyślany ośrodek kulturalny z odpowiednimi urządzeniami dla występów scenicznych, koncertów itp. Każdy taki dom przyciąga już zdala wzrok swą sylwetką architektoniczną. Wnętrze domu jest urządzone wręcz wspaniale. Nic dziwnego więc, iż podwoje tej instytucji przepełniają przy każdej okazji tłumy okolicznych mieszkańców, zwłaszcza, iż wstęp na każdą imprezę jest bezpłatny.

Teraz zwłaszcza, gdy wroga propaganda sowiecka stara się siać dywersję w społeczeństwie tureckim, Domy Ludowe spełniają znakomicie swoje zadanie. One to właśnie były i są ostoją ruchu narodowego tureckiego, rozbujałego może w wielu wypadkach aż do przesady - aż do szowinizmu.

W każdym razie należy stwierdzić, że istytucje polityczno- ustrojowe wprowadzone przez Ataturka i rozwinięte przez jego następców - spełniły swoje zadanie w tym sensie, iż w chwili obecnej widzimy cały naród turecki zjednoczony przy osobie swego prezydenta Inonu i przy armii, naród zdecydowany na największe ofiary i poświęcenia dla utrzymania skarbu bezcennego, jakim jest - Wolność.

- o o O o o -
o O o
o

## POLITYKA MIKOŁAJCZYKA

Organ p.Mikołajczyka "Jutro Polski" przynosi w każdym swoim numerze wciąż nowe dowody, że pozostanie na zawsze szkolnym poprostu przykładem jak nie należy pojmować polityki narodu polskiego.

Leżą przed nami dwa numery "Jutra Polski": z dnia 2 i 9 grudnia ub.roku. Pełno w nich mowy o tem, że Polskie Stronnictwo Ludowe pod wodzą Stanisława Mikołajczyka mobilizuje w kraju siły polskie dookoła programu "wielkości" i "niepodległosci". Inne natomiast stronnictwa - zagranicą i w kraju - zdaniem ludowców p.Mikołajczyka nie rozumieją problemu polskiego. Nie rozumieją jak realizować polską wolność pod sowiecką okupacją i polski "postęp" - w kleszczach czerwonego faszyzmu!

Ale grupa mikołajczykowska przypisuje sobie nie tylko monopol na realizm polityczny, przypisuje sobie także "charakter". - "Jutro Polski" w Londynie i p.Mikołajczyk w Warszawie w energicznych słowach rozprawiają się z P.P.R., z krajową P.P.S., z krajowym Stronnictwem Demokratycznym, które w przeciwstawieniu do P.S.L. - "źle" bronią Polski. Tak oto ma wyrosnąć przed oczyma czytelnika obraz sił politycznych kraju w dwóch barwach: ciemne siły, które bez zastrzeżeń popierają reżim p.Bieruta, i jasne siły "twórczej" opozycji p.Mikołajczyka, który nie zatracił "krytycyzmu", "objektywizmu", "prawdy demokratycznej" - i popiera reżim z zastrzeżeniami, chcąc go ulepszyć.

Polskie Stronnictwo Ludowe Mikołajczyka nie rozumie istoty rzeczywistości politycznej. Nie rozumie prawdziwego stosunku "rządu jedności narodowej" do najważniejszych problemów wewnętrznych i zagranicznych. - Co prosty chłop wie napewno, bo wyczuwa instynktem nieomylnym - tego nie wie jego "przywódca" p.Mikołajczyk, który bez względu na to czego subjektywnie pragnie, jest funkcjonariuszem Bieruta, a więc Stalina.

X X
X

"Przypominamy - pisze "Jutro Polski" - że główne partie polityczne zawarły porozumienie w Moskwie, ustalające zasady współpracy w rządzie jedności narodowej". Z tego faktu P.S.L. wysnuwa program swego działania. Ale chory i niepolski jest to punkt wyjścia. Z polskiego bowiem punktu widzenia można jedynie stwierdzić, że całe przytoczone zdanie jest - nieprawdą.

Pamiętamy wszyscy, że w Moskwie partie polskie nie zawarły żadnego porozumienia, bo wogóle nie było tam żadnych stronnictw polskich. Byli sterroryzowani kapitulanci z Warszawy, Krakowa i Londynu. Nie było w Moskwie ani jednego człowieka, któryby miał prawo mówić w imieniu Polski. Nie polska, ale sowiecka myśl

polityczna zrodziła to rzekome "porozumienie głównych partii politycznych" i nie polska, ale sowiecka wola zrodziła ten rzekomy rząd, rzekomej polskiej jedności narodowej. Z fałszywych założeń muszą płynąć fałszywe wnioski. Dlatego nie dziw, że cała działalność P.S.L. jest ciężkim błędem politycznym, błędem, który nie "jutro" Polski ale grób Polski szykuje.

Polskie Stronnictwo Ludowe dąży - jak pisze jego londyński organ - do skupienia wokół nowoutworzonego rządu mas polskich wsi i miast, pragnie "zrodzić powszechniejsze do niego zaufanie, które tak jest konieczne do wykonania olbrzymich obowiązków jakie na ten rząd spadły". P.Mikołajczyk powiedział na listopadowym zjeździe P.S.L. w Warszawie, że gdy spojrzeć na ogrom zadań gospodarczych, leżących przed nami, to "każdy powinien zrozumieć, że nie wolno obecnie tracić najmniejszego ułamka sił zbiorowych na sprawy nieproduktywne i zbyteczne, na pustą retorykę polityczną, na spory i kłótnie". Przywódca P.S.L. zarzuca zdradę Polonii Amerykańskiej i jej czołowemu publicyście Ignacemu Matuszewskiemu, którzy, jak wszystkim wiadomo, bronią nieustępliwie podstawowych praw i przyszłości Polski. Sam zaś Mikołajczyk zapatrzony jest w sprawę uprawy ziem zachodnich, w "stan naszego pogłowia zwierzęcego, równego 25 % stanu przedwojennego", i czyni jak gdyby istotę problemu Polski z tego, że w porcie Baltimoore ładuje się jałówki dla Polski.

Nie rozumieją ci politycy żelaznej prawdy życia, że problem odbudowy kraju i odrodzenia jego gospodarstwa jest przedewszystkiem problemem politycznym i że wobec tego o naszej przyszłości rozstrzyga nie - skądinąd ważna sprawa - uprawy ziem zachodnich i nie ważna sprawa pogłowia zwierzęcego, ale po tysiąckroć od nich ważniejsza sprawa: kto rządzi Polską i jak z Polski usunąć obce rządy. Organizator Kółek Rolniczych w Poznaniu w okresie, gdy mieliśmy dom i wolność, przenosi swoje "organiczne" metody pracy na największe, dziejowe problemy Polski, na problemy, w których obowiązywać musi zupełnie inny punkt widzenia.

"Chcemy z całego serca być w sojuszu i przyjaźni z Z.S.S.R.' - Idziemy do unormowania życia w Polsce, do zapewnienia lepszej przyszłości narodowi, prawa do wolności i szczęścia każdego obywatela poprzez sojusz z Z.S.S.R..." - mówi p.Mikołajczyk w zakończeniu swego programowego wystąpienia na zjeździe P.S.L. - Daje też wzmiankę o sojuszu z krajami zachodnimi, ale żeby "zalegalizować" tę wzmiankę o zachodzie, powołuje się uprzednio na opinię "generalissimusa Stalina". A ponieważ generalissimus Stalin ze zrozumiałych powodów jest przeciwnikiem bloku zachodniego, więc p.Mikołajczyk oświadcza na tym zjeździe: "jesteśmy przeciwnikami tworzenia bloków".

Stalin chce na długo ugruntować swoje pozycje w Europie, konieczne dla przygotowania dalszego pochodu komunizmu. P.Mikołajczyk zaś oświadcza: "cała nasza praca, wszystkie dążenia, każda modlitwa musi błagać o pokój wieczny, by nie lała się więcej krew ludzka". Co sądzić o tym "mężu stanu" ? - Powiedzmy tu tylko jedno: Polacy nigdy nie podżegali do wojen, ale wiedzą, że bez krwi nie zdobywa się wolności.

X X
X

Mimo, że Polskie Stronnictwo Ludowe Mikołajczyka całkowicie podporządkowuje się polityce sowieckiej w rzeczach najważniejszych, nie zdobyło sobie uznania czynników decydujących. Oto bowiem w dniu 21 października na zebraniu "aktywu" warszawskiej organizacji P.P.R., sekretarz komitetu centralnego tej partii i wicepremier rządu warszawskiego p.Gomułka zarzucił Polskiemu Stronnictwu Ludowemu, a w szczególności "wicepremierowi" Mikołajczykowi i "ministrowi" Kernikowi, że "nie odżegnywują się w sposób stanowczy od reakcji", że "nawet są tacy w P.S.L., którzy nie kryją się z tym, iż chętnie skorzystają z pomocy ofiarowanej z tej strony". Zaś w ostatnim tygodniu listopada, wybitny i wpływowy przedstawiciel P.P.R., podsekretarz stanu w warszawskim prezydium rady ministrów - Berman, stwierdził, że P.S.L. to "ciemne siły, którym wara od tego, by miały głos w życiu publicznym Polski". Poza tym P.S.L. otrzymało zapowiedź, iż gorącem żelazem zostaną wypalone jego reakcyjne narowy.

P.Mikołajczyk - pełen rozgoryczenia - replikował "opozycyjnie" na zjeździe swego stronnictwa: "Niech ci panowie, co powiadają, wskazując na P.S.L., iż żelazem wypalą reakcyjne narowy, zastanowią się przez chwilę, czy to żelazo nie przyda się bardziej na pług do zaorania ugorującej ziemi, na gwoździe przy budowie domów dla tych, którzy mieszkają w bunkrach i piwnicach, ale wara kierować żelazo w pierś brata".

P.Mikołajczyk nie czytał widać ani jednej książki Lenina i Stalina, którzy to znani i kompetentni autorzy pouczyli by go, że przywódca burżuazyjnie myślących chłopów nie jest "bratem" i że żelaza używa się przedewszystkiem do walki z wrogiem klasowym, a potem dopiero pozostałość przeznacza się na cele gospodarcze.

"W programie naszego stronnictwa mieliśmy dawno przed wojną powiedziane różne dobre rzeczy. Wtedy nazywano nas komunistami. Dziś zato samo nazywa się nas

sługami kapitału. Może nadeszły czasy, że to, co jest czarne, nazywa się białe" - żali się p. Mikołajczyk. Nie rozumie, że przyszły czasy, w których wszystko w Polsce będzie czerwone, jeżeli będzie tam rządziła wola sowiecka, a nie naród polski.

P. Mikołajczyk wielokrotnie przysięgał na zjeździe, że PSL to nie faszyści. Twierdził, że faszyzmu nikt temu stronnictwu udowodnić nie zdoła, zapewniał, że on, Mikołajczyk, zawsze był demokratą i że to sanatorzy w Polsce byli faszystami. Twierdził również, że PSL domaga się jedynie i po prostu demokracji, a w związku z zarzutami reakcyjności - "po przyjacielsku zwraca uwagę, że upowszechnienie zarzutów jest sprzeczne z państwowym interesem Polski". W przemówieniu p. Mikołajczyka był również jeden akcent silniejszy, w takim stylu: mogą nas zamknąć, ale nas nie złamią. Pierwsza część tego zdania zawiera nie tylko możliwość, ale i pewność, choć niewiadoma jest data, w której zamknięcie nastąpi. Druga część zdania jest bezprzedmiotowa, gdyż przywódca PSL własnowolnie unicestwił siebie w charakterze polityka polskiego z tą chwilą, gdy uznał za rzecz dopuszczalną wyrzeczenie się niepodległości i podporządkowanie rozkazom Stalina.

X X
X

Nie jest ważne, co mówią zbankrutowani przyjaciele zbankrutowanego PSL Mikołajczyka. Ważne natomiast są dwie inne rzeczy. - Po pierwsze to, że nawet te mizerne ich głosy, proszące władzę o pobłażanie "demokratyczne" w zamian za zasadniczą lojalność - poczytywane są przez reżim Bieruta za rzecz niedopuszczalną. Oznacza to, że w Polsce dosłownie nikt nie ma prawa do zachowania jakiejkolwiek odrębności swego oblicza politycznego, choćby ona była najmniejsza, choćby on był uległy.

Po drugie - istotne jest to, że czysto słowna, nic w rzeczywistości nie znacząca, "opozycja" PSL wprowadza w błąd społeczeństwo polskie. Społeczeństwo to ulega optycznemu złudzeniu, że PSL jest czynnikiem rozwoju sytuacji i że jednak stanowi reprezentację polskiej myśli politycznej. Właśnie dlatego, że istnienie tej dekoracyjnej pseudo - opozycji wprowadza Polaków w błąd, właśnie dlatego, że stwarza pozór demokracji, właśnie po to żeby Polaków w tym względzie oszukiwać i osłabiać, a także świat oszukiwać - dlatego właśnie p. Mikołajczyk jest narazie jeszcze tolerowany. "Rząd jedności narodowej" robi wszystko, co należy, aby Mikołajczyk pozostał tym, czym jest t.j. zerem politycznym; podcina skutecznie każdą zarysowującą się jego możliwość zdobycia wpływów, ale nie likwiduje go jeszcze, gdyż do czasu wyborów istnienie jego "opozycji" ma symulować istnienie wolności w Polsce. Tak jak przed tym w Moskwie zadaniem jego było symulować zgodę Polski na Jałtę.

Pisemko p. Mikołajczyka "Jutro Polski", wychodzące w Londynie, nieco śmielej niż on w Warszawie napisze coś czasem. Ale równie niemądrze, jak on ciągle domaga się od Bieruta i PPR "objektywizmu właściwego demokracji" i "udowodnienia" reakcyjności, skoro się szermuje tym zarzutem. Całe to PSL nie rozumie, że wielkie sprawy polityczne to nie proces sądowy, w którym trzeba udawadniać, i że polityka nie jest sztuką objektywizowania, ale sztuką osiągania celów. Dlatego śmieszne są te opozycyjne aluzje i akcenty teoretyczno-demokratyczne PSL, w zestawieniu z głęboko przemyślaną polityką bolszewicką, którą stronnictwo PSL w gruncie rzeczy popiera.

P. Mikołajczyk wsiadł świadomie do pociągu, którego maszynistą jest Stalin. W korytarzach tego pociągu p. Mikołajczyk czasem usiłuje posuwać się w kierunku zachodnim. Ale cały pociąg wraz z nim jedzie na wschód - coraz głębiej w niewolę. Musimy wszyscy sobie uprzytomnić, że nie należy wiązać żadnych nadziei z akcją polityczną PSL w kraju, że prowadzić należy świadomą, zdeterminowaną, upartą politykę niezależną, własną - zmierzającą do zasadniczej zmiany kierunku pociągu polskiego. Tylko w ten sposób możemy dojść i dojdziemy do zwycięstwa.

oOOoo
o-o
o

## OPINIA POLONII AMERYKAŃSKIEJ

**O ROLI MIKOŁAJCZYKA**

Prasa Polonii amerykańskiej z listopada zamieszcza sprawozdanie z rozmowy jaką prezes Sokolstwa polskiego, dr T. Starzyński odbył w Waszyngtonie z p. Mikołajczykiem w czasie jego ostatniego pobytu w Ameryce. Pismo "Nowy Świat" w artykule znaczonym S.S. z dnia 5.XII. zaopatruje sprawozdanie to następującym komentarzem:

"Jak wynika z treści sprawozdania, celem rozmowy p. Mikołajczyka z dr Starzyńskim było zaapelowanie do Polonii amerykańskiej o względy dla t. zw. rządu tymczasowego w Warszawie. (...) Głównym argumentem p. Mikołajczyka jest teza... "Polska będzie, naprawdę wolna i niepodległa".

"Będzie" t. zn. w każdym razie, że nie jest nią obecnie. Możnaby to określenie, które padło z ust wicepremiera reżimu warszawskiego uważać bądź za dowód cynizmu, czy wyraz wisielczej samoironii, bądź za szyfr człowieka związanego, który nie mogąc mówić prosto i

szczerze w ten sposób daje sygnał ostrzegawczy, by słów jego nie traktować poważnie.

Ale nie. To, co czyta się jak tragiczny żart, p. Mikołajczyk mówił zupełnie poważnie, skoro w dalszym ciągu rozmowy z dr Starzyńskim dowodzi, że "gdyby rząd tymczasowy nie powstał, zapewne z Polską stałoby się to samo co z narodami bałtyckiemi".

Stwierdza tedy p. Mikołajczyk, że Rosja miała zamiar anektowania Polski tak jak anektowała Litwę, Łotwę, Estonię. Na drodze do realizacji tego planu stanęło jakoby powstanie rządu p. Bieruta w Warszawie. Skoro jednak nikt nie może zaprzeczyć, że rząd p. Bieruta jest bezwolnem narzędziem w ręku Moskwy, to znaczy, że Rosja nie zrezygnowała z planu przekształcenia Polski na którąś tam z rzędu republikę sowiecką, a tylko realizację tego planu rozłożyła na etapy, by zbytnio nie drażnić opinii świata.

O terrorze sowieckim, o NKWD, o sowietyzacji armii polskiej nie wspomina p. Mikołajczyk ani słówkiem. Sprawę deportacji załatwia w jednem, wstydliwie sformułowanym zdaniu: "Jeśli były wywożenia, to się po konferencji w Poczdamie skończyły".

Co to znaczy "jeśli były"? Czy to ~~mówi~~ odpowiedzialny polityk, czy uczniak wykręcający się od wyraźnej odpowiedzi? Czy przystoi b. premierowi polskiemu w ten sposób traktować jedną z najstraszniejszych tragedii narodu polskiego?"

P. Mikołajczyk w rozmowie z dr Starzyńskim postawił prasie Polonii amerykańskiej zarzut, że przez "wrogie nastawienie" do obecnych stosunków w Polsce wyrządza Polsce krzywdę, bo "Polska przez to traci zaufanie w ród tych kilku przyjaciół, jakich jeszcze tu i w Europie posiada."

Oto odpowiedź autora cytowanego wyżej artykułu: "P. Mikołajczyk zdaje sobie chyba sprawę, że naród polski, pozostawiony sam na sam z totalizmem sowieckim i pozbawiony pomocy Zachodu - będzie skazany na zagładę. Jedyną, możliwą dziś formą walki o niepodległą Polskę jest demaskowanie sowieckich rządów i głoszenie prawdy o ponurej tragedii za "żelazną kurtyną". Jeśli nawet Polacy, przebywający na wolności będą bądź milczeli, bądź afirmowali dokonywaną obecnie próbę sowietyzacji Polski, to jest rzeczą jasną, że nie pomogą żadne "wybory" z... jedną listą wyborczą i że świat zachodni pozostawi Polskę jej własnemu losowi.

Prasa polsko-amerykańska, demaskując kłamstwa i głosząc prawdę o obecnej tragedii polskiej spełnia swój obowiązek nie tylko w stosunku do kraju ojców, ale także w stosunku do idei i zasad, które stanowią dziejową misję Ameryki i za które żołnierze amerykańscy przelewali krew w dwu wojnach światowych.

Przepędzić ze szpalt wolnej prasy prawdę o Polsce to znaczy pokryć sprawę polską milczeniem. A milczenie byłoby dziś płytą grobową nad niepodległością Polski ".

**O ROLI PROF. KOTA**

W numerze z 14.XI. ten sam organ Polonii amerykańskiej w artykule Z. Nowakowskiego zatytułowanym "Myśl głupia i zbrodnicza" omawia działalność prof. Kota, który jak wiadomo zjechał niedawno do Rzymu by objąć stanowisko ambasadora "rządu" warszawskiego.

"Cóż on ma na celu?" Pyta organ Polonii amerykańskiej. A oto odpowiedź: "Przede wszystkim chciałby rozbić 2 Korpus i wyekspediować żołnierzy do Polski. Prof. Kot wię że tych żołnierzy czeka najpierw obóz w Pruszkowie, potem pewnie wcielenie do armii rosyjskiej i zsyłka na daleki wschód. O ileby ulegli agitacji Kota i jego agentów, o ileby zdecydowali się jechać do Polski, czekałaby ich tam szczególnie ciężka kara za to, że wahali się tak długo. Prof. Kot wie o tem !...

Przecież wszystkie wiadomości o Polsce zawierają zaledwie część okropnej prawdy. Przecież każda godzina przynosi pogorszenie sytuacji, przecież ilość Polaków uciekających z Polski, wzrosła ostatnio do blisko 2 tys. dziennie... A prof. Kot oświadcza dziennikarzom obcym, że wiadomości o warunkach życia w Polsce są nieprawdziwe!...

Gdy wreszcie prasa brytyjska, gdy Izba Gmin i Lordów, gdy kongres w Stanach, gdy cała Polonia amerykańska, gdy niemal świat cały rozbrzmiewa echem strasznej krzywdy jaka dzieje się Polsce, pp. Kot, Rzymowski, Stasburger i t.p. organizują kontrakcję. Według nich okupacja Polski przez armię czerwoną przyniesie krajowi korzyść... Oni jedni wołają naprzekór prawdzie, że w Polsce panuje wolność, demokracja, bezpieczeństwo.

Ach, myśl głupia i zbrodnicza!- Nie brak jednakże i akcentów humoru - nie wisielczego wcale, lecz, przeciwnie, humoru w najlepszym gatunku. Oto szofer samego pana "premiera", Osubki-Morawskiego uznał za stosowne zwiać z Polski. Na pełnym gazie przejechał granicę okupacji rosyjskiej i amerykańskiej. Szofer samego "premiera"! To jeszcze mało, bo pilot, który przywiózł do Rzymu prof. Kota, spłatał lepszy kawał: wysadziwszy pana ambasadora na lotnisku, zapuścił motor i wystartował prościutenko do 2 Korpusu, by zameldować się w dowództwie.

Tak to dobrze wiedzie się ludziom w Polsce o której, jak mówi prof. Kot, krążą nieprawdziwe wiadomości".

ooOoo
o-o-o
o